

Jaś na Warzywnej Stacji Kosmicznej

Jaś na Warzywnej Stacji Kosmicznej.

W małym mieszkaniu, w wysokim bloku, mieszkał sobie czteroletni chłopiec o imieniu Jaś. Miał wielkie, ciekawe oczy, które wieczorem zawsze patrzyły w jedno miejsce – w okno, za którym świeciły gwiazdy.

– Mamo, zobacz! Ta gwiazda mruga do mnie! – wołał, przyklejając nos do szyby.
– Może to twoja rakieta kosmiczna daje ci znać? – zaśmiała się mama i poprawiła mu piżamę w rakiety.

Jaś bardzo lubił rakiety, planety i wszystko, co kosmiczne. Miał koc w planety, poduszkę w kształcie rakiety, a na półce – plastikowego astronautę z przyklejonym kaskiem.

Ale była jedna rzecz, której Jaś nie lubił prawie wcale.

– Jasiu, zupa gotowa! – zawołała pewnego dnia mama z kuchni.

Jaś włożył na krzesło przy stole, spojrzał do miseczki... i od razu skrzywił buzię. W zupie pływały miękkie kawałki warzyw.

– O nie... znowu kawałki – jęknął. – One pływają jak... jak takie dziwne ryby!
– To tylko marchewka i ziemniaczek – powiedziała spokojnie mama. – Możesz spróbować chociaż troszeczkę, jeśli chcesz.

Jaś pokręcił głową.

– Nie. Ja chcę makaron bez niczego. I kanapkę z masłem. I... może ciastko?

Mama westchnęła.

– W porządku, Jasiu. Twój brzusek dzisiaj mówi „nie”. W przedszkolu czasem próbujesz nowych rzeczy, więc wiem, że potrafisz. Może innym razem.

To było prawdą. W przedszkolu Jaś często zjadał to, co było na talerzu. W domu jednak wybierał tylko kilka ulubionych rzeczy: naleśniki, makaron, chlebek, czasem parówkę. Warzyw prawie wcale, zupy z kawałkami – nigdy.

Tego wieczoru zupa została w misce, a Jaś, trochę zły i trochę zamyślony, poszedł do pokoju. Usiadł przy oknie i patrzył na ciemne niebo.

– Gdybym miał prawdziwą rakietę... – mruknął – poleciałbym do gwiazd. Tam na pewno nie ma zupy z kawałkami...

Na parapecie stał jego plastikowy astronauta. Jaś wziął go do ręki.

– Ty byś jadł kosmiczne żelki, prawda? – zapytał. – A nie marchewkę w zupie.

Astronauta oczywiście nic nie odpowiedział. Ale gwiazdy za oknem jakby zamrugały mocniej. Jakby coś planowały.

Nocne odliczanie.

Tej nocy Jaś nie mógł zasnąć. Przekręcał się z boku na bok, słuchał cichego szumu ulicy za oknem. Mama już dawno zgasiła światło i tylko mała lampka-księżyc świeciła tuż obok łóżka.

Jaś przytulił swojego astronautę.

– Ciekawe, czy prawdziwi astronauta muszą jeść warzywa... – wyszeptał. – Może tam, w kosmosie, jedzenie jest inne? Takie... kosmiczne?

Nagle w pokoju zrobiło się jakoś jaśniej. Jaś otworzył szeroko oczy. Lampka-księżyc zaczęła świecić mocniej, a na ścianie pojawił się dziwny, migoczący kształt. Wyglądał jak... małe okrągłe okienko rakiety!

– Dziesięć... dziewięć... osiem... – usłyszał cichutki, metaliczny głosik.

Jaś podniósł się na łóżku.

– Kto tam? – zapytał szeptem.

– Siedem... sześć... pięć... – głosik kontynuował. – Zapraszamy małego astronautę Jasia na pokład do wielkiej, kosmicznej przygody! Jeśli masz ochotę...

Przed łóżkiem pojawił się błyszczący tunel z gwiazd. Jakby ktoś rozwinął świetlisty dywan. Na jego końcu widać było małą, srebrzystą raketę z pomarańczowymi płomieniami namalowanymi na bokach.

– Ojej... – wyszeptał Jaś, serce zaczęło mu bić szybciej. – To chyba... dla mnie?

– Cztery... trzy... – znów zabrzmiał głos. – Jasiu, możesz wejść na pokład. A jeśli wolisz zostać w łóżku, raketa poleci w inną noc.

Jaś zerknął na drzwi do pokoju. Były zamknięte. Mama nic nie słyszała. Potem spojrział na raketę. W środku wyglądało przytulnie i jasno.

– Chyba... mam ochotę – wyszeptał. – Ale tylko na chwilę.

Odważnie zsunął się z łóżka, przytulając swojego plastikowego astronautę. Przebiegł po świetlistym tunelu. Drzwi rakiety otworzyły się same, cicho syknęły. W środku było miękko, kolorowo i pachniało jakimś dziwnym, ale przyjemnym zapachem – jak po deszczu i jak w kuchni, kiedy mama coś piecze.

– Dwa... jeden... START! – krzyknął wesoły głos.

Raketa zatrzęsa się delikatnie, a potem – szuuu – wystrzeliła w górę. Przez okienko Jaś zobaczył, jak jego pokój maleje, blok staje się malutki, miasto znika pod chmurami. Wokół były tylko gwiazdy, planety, kolorowe mgiełki.

– O rany... – szepnął Jaś zachwycony. – Lecę naprawdę!

Obok niego, na małym siedzeniu, siedział teraz... nie plastikowy, ale prawdziwy, malutki kosmiczny robocik z migającymi oczkami.

- Witaj na pokładzie, astronaucie Jasiu! – zapiszczał radośnie. – Jestem Robo-Widelec, twój kosmiczny przewodnik po smakach gwiazd!
 - Robo-Widelec? – zaśmiał się Jaś. – Ale masz śmieszną nazwę!
 - Bo znam się na jedzeniu! – powiedział z dumą robocik i pomachał rączką zakończoną z jednej strony widelcem, a z drugiej – łyżką. – Lecimy na Warzywną Stację Kosmiczną. Tam dzieci i astronauci uczą się oswajać nowe smaki: wąchać, dotykać, słuchać, jak chrupią... A jak nie mają ochoty – tylko patrzą.
 - Czy prawdziwi astronauci też tak robią? – spytał Jaś.
 - Prawdziwi astronauci – odparł Robo-Widelec – muszą dbać o swoje ciała: o mięśnie, kości i głowę. Jedzą różne rzeczy, także warzywa, bo w nich mieszkają małe „pomocniki”: witaminki i składniki mocy. One pomagają im:
 - być silnymi,
 - rosnąć,
 - szybciej się regenerować,
 - lepiej myśleć i zapamiętywać.
 - Ale każdy uczy się tego powoli. Ty też możesz. Bez pośpiechu.
 - A rakieta i tak mnie odwiezie do mamy? – zapytał Jaś.
 - Zawsze – odpowiedział spokojnie Robo-Widelec. – Do mamy wracasz tak czy inaczej. Dzisiejsza wyprawa jest tylko po to, żebyś zobaczył, że warzywa to nie potwory, tylko mali pomocnicy. A czy ich zaprosisz do swojego brzucha, to już twoja decyzja.
- Jaś poczuł, że w brzuchu robi mu się ciepło. Lubił, kiedy ktoś mówił, że to on decyduje.
- Skoro i tak wrócę... – mruknął – to mogę zobaczyć tę stację. Może coś powącham.
 - Świetny plan – ucieszył się Robo-Widelec. – Za chwilę lądujemy!

Warzywna Stacja się zbliża.

Przed oknem rakiety zaczęło się pojawiać coś ogromnego i kolorowego. Wyglądało jak wielki okrągły tort unoszący się w kosmosie, zrobiony z różnych warstw. Każda warstwa była w innym kolorze: pomarańczowym, zielonym, czerwonym, białym...

- To nasza Warzywna Stacja Kosmiczna – wyjaśnił Robo-Widelec. – Zobacz, każde piętro jest z innego warzywa.

Rakieta zbliżała się coraz bardziej. Teraz Jaś widział wyraźnie, że dolne piętro było pomarańczowe jak marchewki, nad nim zielone jak groszek i brokuły, wyżej czerwone jak pomidory i papryki, a jeszcze wyżej białe jak kalafior i ziemniaczki. Na samym szczycie błyszczała kopuła w kształcie ogromnej, przezroczystej... miski zupy.

- O nie... – szepnął Jaś. – Czy ja będę musiał wejść do tej... zupy?

Robo–Widelec roześmiał się cicho.

– Nie wejdziemy do środka, tylko ją obejrzymy. A spróbowanie czegokolwiek to zawsze twoje „tak” albo „nie, dziękuję”.

Rakieta delikatnie przycumowała do stacji. Drzwi otworzyły się z cichym „psst”. Przed nimi stał wysoki, chudy kosmiczny pan w zielonym fartuchu. Miał na głowie czapkę kucharza, a na niej namalowaną marchewkę.

– Witaj, Jasiu! – zawołał radośnie. – Jestem Kapitan Szpinak, opiekun Warzywnej Stacji Kosmicznej!

Jaś spojrzał niepewnie.

– Dzień dobry... – wyszeptał.

Kapitan Szpinak uklonił się teatralnie.

– Słyszałem, że lubisz rakiety, ale nie przepadasz za zupą z kawałkami – powiedział z uśmiechem. – To dobre miejsce dla ciebie. Tu poznajemy warzywa powoli: patrząc, dotykając, wąchając. Nikt nie musi ich jeść.

– Naprawdę? – spytał Jaś.

– Naprawdę – potwierdził Kapitan Szpinak. – Są dzieci, które tylko obserwują. Są takie, które lubią wąchać. A niektóre są dziś gotowe na malutki kęs. Każdy robi to, na co ma ochotę. A przy okazji dowiaduje się, do czego dane warzywo pomaga astronautom.

– Do czego? – zainteresował się Jaś.

Kapitan Szpinak uśmiechnął się szeroko.

– Na przykład niektóre warzywa pomagają mięśniom być silnymi, inne pomagają oczom lepiej widzieć gwiazdy, jeszcze inne – mózgowi szybciej liczyć planety.

– To takie... jedzeniowe supermoce? – dopytywał Jaś.

– Dokładnie – przytaknął Robo–Widelec. – Supermoce z kuchni. Malutkie, spokojne, ale bardzo ważne.

Jaś odetchnął z ulgą.

– To... możemy najpierw tylko zobaczyć? – zapytał.

– Oczywiście! – ucieszył się Kapitan Szpinak. – Chodźmy więc, mały odkrywco Jasiu, na pierwsze piętro – Marchewkowy Pokład!

Marchewkowy Pokład.

Winda na Warzywnej Stacji Kosmicznej była przezroczysta jak bańka mydlana. Gdy Jaś wszedł do środka z Robo–Widelcem i Kapitanem Szpinakiem, zobaczył z bliska, że ściany stacji naprawdę są zrobione z warzyw. Gdzieś tam migotały małe, śmieszne stworki przypominające groszki i pomidorki.

– Piętro pierwsze: Marchewkowy Pokład – powiedziała mechanicznie winda. – Uwaga, może chrupać.

Drzwi się otworzyły. Jaś wyszedł ostrożnie. Pod jego stopami chrupnęło cicho – podłoga była zrobiona z cienkich marchewkowych kafelków.

– Wow... – powiedział. – To prawdziwa marchewka?

– Jak najbardziej! – rozległ się nagle cieni, wesoły głosik.

Zza pomarańczowego filaru wyjrzała... marchewka z oczami, uśmiechem i zieloną czuprynką-natką na głowie.

– Cześć! Jestem Księżniczka Marchewka! – zawołała, podskakując. – Witaj na moim pokładzie!

– Ty... mówisz? – zdziwił się Jaś.

– Oczywiście! – Marchewka zaśmiała się. – Ja tu rządzę. A to jest moja marchewkowa załoga!

Z dołu, z małych marchewkowych krzaczków, wyskoczyły mini-marchewki, każda z malutkimi oczkami i uśmiechem. Chichotały i tańczyły.

Księżniczka Marchewka podeszła do Jasia i pochyliła się troszkę.

– Słyszałam, że nie lubisz zupy z kawałkami – powiedziała łagodnie. – To nie złego. Znam wiele dzieci, które zaprzyjaźniają się z marchewką dopiero później. Chciałbyś zobaczyć, jak wyglądam z bliska?

– Mogę... – odparł Jaś.

Księżniczka Marchewka wyciągnęła maleńki talerzyk, a na nim leżał cieniutki plasterczek marchewki – żółto-pomarańczowy, błyszczący.

– Możesz na mnie popatrzeć, dotknąć palcem, powąchać, polizać albo ugryźć. I możesz też powiedzieć „nie, dziękuję” – wyliczyła spokojnie. – Co wybierasz najpierw?

Jaś zastanowił się chwilę.

– Najpierw... popatrzę – zdecydował.

Przyjrzał się plasterkowi. Zauważył małe kółeczka w środku, jak słońca w słońcu.

– Wyglądasz jak... taka mała pomarańczowa planeta – powiedział. – Z pierścieniami.

– Ooo, to miłe – ucieszyła się Marchewka. – Wiesz, astronauta mówią, że marchewka pomaga oczom dobrze widzieć gwiazdy i planety. W środku mam takich małych pomocników, którzy lubią oczy.

– Serio? – zdziwił się Jaś i aż szerzej otworzył oczy.

– Serio – przytaknął Robo-Widelec. – Dzięki nim oczy nie męczą się tak szybko. Ale wystarczy, że dziś o tym wiesz. Próbowanie marchewki może poczekać na dzień, kiedy będziesz miał na to ochotę.

Księżniczka Marchewka zapytała spokojnie:

– A chciałbyś mnie tylko dotknąć, powąchać, polizać? Albo malutko ugryźć? A jeśli nie – też jest w porządku.

Jaś poczuł, że jest trochę ciekawy.

– Dotknę – powiedział.

Dotknął palcem. Marchewka była chłodna i trochę mokra.

– Jest taka śliska... ale nie bardzo – stwierdził.

– A wąchanie? – zapytał Robo-Widelec. – Twój nos też lubi przygody?

Jaś przybliżył nos. Marchewka pachniała trochę jak zupa mamy, ale bez pary i bez miski. Bardziej jak świeżo umyta marchewka z ogródka.

Jaś powąchał jeszcze raz i pokiwał głową.

– Pachnie... jak mokra ziemia i jak... coś świeżego.

Księżniczka Marchewka klasnęła w dłonie.

– Brawo! Właśnie zrobiłeś Test Noska Astronauty. Nie każdy ma odwagę wąchać nowe planety.

Jaś uśmiechnął się nieśmiało.

– A czy muszę... ugryźć?

Kapitan Szpinak pochylił się do niego.

– Nic nie musisz. Na naszej stacji obowiązuje Prawo Spokojnego Brzucha:

Patrzysz – już się uczysz.

Wąchasz – już jesteś odkrywcą.

Dotykasz językiem – już sprawdzasz.

Kęs jest tylko wtedy, kiedy ty powiesz: „Dzisiaj mogę.”

Robo-Widelec dodał:

– A wiesz co jest najśmieszniejsze? W przedszkolu twój brzusek czasem mówi „spróbuję”, bo tam jest inna atmosfera. A w domu czasem mówi „nie”. To nie znaczy, że jesteś zły. To znaczy, że twój brzusek lubi bezpieczeństwo.

Jaś westchnął.

– Ja po prostu nie lubię, jak w zupie są... kawałki. One mnie zaskakują.

Księżniczka Marchewka przytaknęła poważnie.

– Rozumiem. U nas też są dzieci, które nie lubią niespodzianek w jedzeniu. Dlatego mamy coś specjalnego.

Zza filaru wyjechał mały wózek, a na nim... przezroczysta kapsuła jak miniatur-owa rakietka.

Na kapsule było napisane:

„LABORATORIUM KAWAŁKÓW”

Jaś cofnął się o pół kroku.

– To... o kawałkach?

– Tak – powiedział Kapitan Szpinak. – Ale spokojnie. To jest laboratorium, gdzie kawałki nie atakują. Tu ty nimi sterujesz.

Laboratorium Kawałków

W środku kapsuły były trzy przegródki:

Zupa Gładka (bez niczego)

Zupa z 1 kawałkiem (malutkim, miękkim jak chmurka)

Zupa z 3 kawałkami (dla super-odważnych, ale nie dziś)

Księżniczka Marchewka podała Jasiowi mini-łyżeczkę – taką jak dla lalek.

– Wybierz, którą przegródkę oglądamy.

Jaś od razu wskazał palcem.

– Tę gładką.

Kapitan Szpinak uśmiechnął się.

– Mądry wybór. Gładka zupa to dla wielu astronautów pierwszy krok.

Jaś popatrzył. Powąchał. Zupa pachniała przyjemnie – trochę jak pomidor i dom.

– Mogę tylko dotknąć językiem? – zapytał.

– To jest idealny krok – powiedział Robo-Widelec.

Jaś dotknął zupy językiem.

– O! To... nawet dobre.

Nagle z sufitu Marchewkowego Pokładu wysunęły się małe światełka i zapaliły jak gwiazdki.

PING! Kapitan Szpinak odczytał z małego ekraniku:

– „Jaś zdobył: Odznakę Spokojnego Smaku.”

Jaś wyprostował się dumnie.

– A teraz... z jednym kawałkiem? – zapytała delikatnie Marchewka. – Możesz tylko popatrzeć. Albo powąchać. Albo nic.

Jaś na Warzywnej Stacji Kosmicznej JAŚ NA WARZYWNEJ STACJI KOSMICZNEJ

Jaś długo patrzył na przegródkę z jednym kawałkiem. W środku pływała malutka, miękka kosteczka marchewki.

– Ona wygląda... jak mini-satelita – powiedział.

– Dokładnie – szepnął Robo-Widelec. – A satelity są po to, żebyś miał kontrolę.

Jaś wziął wdech.

– Mogę... łyżeczką wyjąć kawałek? Żeby nie pływał?

Kapitan Szpinak aż klasnął.

– GENIALNE! Właśnie odkryłeś Trik Astronautów.

Jaś wyłowił kawałek. Położył go na brzegu łyżeczki jak skarb.

– Najpierw... dotknę językiem.

Dotknął. Zmarszczył nos. Ale nie uciekł.

– To nie jest straszne... tylko dziwne.

– I to jest normalne – powiedziała Księżniczka Marchewka. – Dziwne to po prostu „nowe”. A nowe z czasem przestaje być dziwne.

Jaś spojrzał na nich wszystkich.

– A jak mi się nie spodoba?

– Mówisz: „Sprawdziłem. Na razie nie.” – odparł Kapitan. – I koniec. Zero klótni. Zero przymusu. Zawsze.

Jaś pomyślał chwilę.

I zrobił coś bardzo odważnego.

Ugryzł maleńki kawałeczek wielkości ziarenka ryżu.

Chrupnął cichutko.

Zamarł.

– I...? – spytał Robo-Widelec.

– ...to jest... ok – powiedział Jaś zaskoczony. – Nie mój ulubiony, ale... ok.

W tej samej chwili na całym Marchewkowym Pokładzie rozbłysły światła, a mini-marchewki zaczęły tańczyć jak szalone.

– SUPERMOCE OCZU! AKTYWNE! – krzyknęła Marchewkowa Załoga.

Jaś zaśmiał się, a w brzuchu poczuł coś nowego.

Nie strach.

Tylko... ciekawość.

Pożegnanie z Marchewkowym Pokładem

Kapitan Szpinak uklonił się.

– Jasiu, dziś zrobiłeś coś wielkiego: nie zjadłeś „wszystkiego”, tylko sprawdziłeś. To jest dokładnie to, czego potrzebują mali astronauta.

Robo-Widelec dodał:

– I pamiętaj: czasem potrzeba wielu lotów, żeby polubić planetę. Ale wystarczy, że na niej wylądujesz choć na chwilę.

Jaś spojrzał na winę.

– A co jest na drugim piętrze?

Księżniczka Marchewka uśmiechnęła się tajemniczo.

– Zielony Pokład... Brokułowa Galaktyka. Tam uczymy się odwagi „na zapach”.

Jaś przełknął ślinę.

– Może... innym razem.

– Idealnie – powiedział Kapitan Szpinak. – Na naszej stacji „innym razem” to też jest plan.

Winda zabrała ich z powrotem do doków. Rakieta czekała gotowa.

Powrót do domu

– Trzy... dwa... jeden... – szeptał Robo-Widelec.

Świat zawirował, gwiazdy zamieniły się w kropki, a Jaś poczuł miękkość swojego łóżka.

Otworzył oczy.

Lampka-księżyc świeciła normalnie. Astronauta znów był plastikowy.

Tylko na poduszce leżała mała odznaka z napisem:

„SPRAWDZIŁEM”

Rano mama podała śniadanie.

Obok ulubionej kanapki położyła cieniutki plasterek marchewki.

Bez komentarza. Bez proszenia.

Jaś spojrzał na marchewkę.

I powiedział spokojnie:

– Mamo... mogę ją tylko powąchać?

Mama uśmiechnęła się tak, jakby właśnie zobaczyła małą gwiazdkę na niebie.

– Jasne, kochanie.

Jaś powąchał.

Jaś na Warzywnej Stacji Kosmicznej JAŚ NA WARZYWNEJ STACJI KOSMICZNEJ

– Dzisiaj tyle.

– Super – powiedziała mama. – Dzisiaj tyle wystarczy.

A gdzieś daleko w kosmosie Kapitan Szpinak zapisał w dzienniku stacji:

„Mały astronauta Jaś wrócił na orbitę odwagi. Bez walki. Z wyborem. Z ciekawością.”

I Warzywna Stacja Kosmiczna zamrugła do niego z nieba – dokładnie tą samą gwiazdą, którą Jaś widział w oknie.